

Putin i Ukraina

29 kwietnia 2015

Od listopada 2013 roku Ukraina znajduje się niemal na krawędzi dysfunkcyjności instytucji państwowych powstałej wskutek zaistnienia, jeszcze u zarania niepodległości, niewydolnego reżimu oligarchicznego, niedrożności system społeczno-ekonomicznego oraz przeciągającej się w nieskończoność ograniczonej (co do terytorium i formy działań zbrojnych) i „dziwnej” w swej naturze wojny noworosyjskiej (2014–2015). To jednak tylko jedna strona medalu – lecz nie ma co ukrywać, iż proklamowanie w 1991 roku „niepodległej USRR”, która odwoływała się do postkomunistycznego paradygmatu rozwoju, zaciążyło na jej dalszej (i najnowszej) historii, gdzie wybuchające od czasu do czasu „rewolucje” społeczeństwa nieobywatelskiego spełniały jedynie funkcję „korektora” istniejącego porządku politycznego. Czy EuroMajdan stanowił pod tym względem punkt przełomu?



Przyszłość to dopiero pokaże! Pamiętajmy jednak, iż tego rodzaju opinie pojawiły się także po dokonaniu Pomarańczowej Rewolucji (2004), która – z dzisiejszej perspektywy czasu – okazała się czasem straconych nadziei i nieuzasadnionych złudzeń. Niewątpliwie jest natomiast to, że wydarzenia EuroRewolucji, bez względu na ich długofalowe następstwa,

stanowią uzasadnioną cezurę czasową oraz swego rodzaju „kamień milowy”.

Z drugiej jednak strony, mówiąc o „słabości genetycznej” poradzieckiej Ukrainy warto pamiętać o jej umiejscowieniu w środowisku międzynarodowym. Otóż z perspektywy Realpolitik państwo to sworzeń geostrategiczny, którego pozycjonowanie zależy przede wszystkim od konkretnego położenia geograficznego, w tej a nie innej części świata – ważnej dla globalnego bilansu sił. Uwaga ta ma zarówno konkretne odniesienia do przeszłości, jak i współczesności (Halford Mackinder, Karl Haushofer, Zbigniew Brzeziński). To ostatnie stwierdzenie brzmi nieco jak przebrzmiały już banał („stara melodia”!), lecz w wystarczający sposób interpretuje motywację i zaangażowanie wielkich mocarstw w regionie Morza Czarnego oraz pokazuje stawkę o jaką toczy się tam, nigdy nie mająca swego początku ani też kresu, Wielka Gra (chyba, że dopadnie nas rzeczywisty „koniec historii”). Zmieniają się poszczególni gracze, powstają i nikną na łamach podręczników kolejne ośrodki siły, lecz rządzące nią zasady, określone przez Klio, pozostają nadal niezmiennie.

I

Wspomniane reguły – tu i teraz – dotyczą także Rosji. Z jej perspektywy, wobec Ukrainy obowiązywały (obowiązują?) trzy podstawowe imperatywy, które (de)motywowały Kreml do działania: (1) jest (a może już było?) to państwo uzależnione (teza Andrzeja Szeptyckiego), (2) to spenetrowany system polityczny oraz (3) najgorszy scenariusz rozwoju wypadków – „druga Polska” nad Dnieprem. Postawny może, zatem, nieco przewrotne pytanie: jakimi przesłankami kierował się zatem Kreml w swojej polistrategii wobec Kijowa po „rewolucyjnym przewrocie” (22-26 luty 2014)?

Pierwszą, oczywiście, reakcją było kwestionowanie legalizmu „faszystowskiej junty”, która doszła do władzy dzięki presji społecznej (ulicy – jak kto woli), co – skutkowało – aneksją

Krymu, zresztą dokonanej pod pretekstem „zaniku” de iure (?) państwowości ukraińskiej. Wspomniany argument może wydawać się nawet bezsensowny, lecz – z pewnego punktu widzenia – miał on swoją wewnętrzną „logikę”. Analiza faktograficzna interwencji rosyjskiej na terenie republiki autonomicznej dowodzi, iż była to zbyt dobrze przygotowana i przeciwiczona operacja logistyczna, aby można było mówić o spontanicznym odruchu miejscowej ludności rusofońskiej, która nagle „zapragnęła” przyłączyć się do Federacji Rosyjskiej. Inna rzecz, to całkowity paraliż decyzyjny władz państwowych w Kijowie, które nie potrafiły podjąć żadnej rozsądnej decyzji militarnej.

Ostatecznie też, wspomniane kunktatorstwo, wyszło nie najgorzej, gdyż: 1) ukazało prawdziwy stan armii ukraińskiej (szczególnie na Krymie), 2) wychodziło naprzeciw oczekiwaniom rządów krajów UE i USA, które obawiały się wybuchu wojny oraz 3) pozwoliło wykreować obraz „umiarkowania politycznego” rządu porewolucyjnego. Nie można jednakże lekceważyć faktów: po pierwsze – infiltracja służb specjalnych FR była dość daleko posunięta, co pozwalało na neutralizację ich ukraińskich odpowiedników i paraliż procesu decyzyjnego w przypadku wyraźnych rozkazów z Kijowa; po drugie – dość szerokie zjawisko kolaboracji miejscowych formacji paramilitarnych, z których – głównie po rozwiązaniu oddziałów Berkutu – stworzono – „ochotnicze” oddziały samoobrony; po trzecie wreszcie – większość funkcjonariuszy państwowych oraz żołnierzy przeszła na stronę agresora i zdecydowała się złamać przysięgę wierności wobec Ukrainy. Rosja po prostu maksymalnie wykorzystwała okoliczności i sposobność, aby osiągnąć swój cel strategiczny – wykorzystując chwilowy „stan anarchii” w Kijowie.

Dlaczego jednak FR zdecydowała się na inkorporację półwyspu?

Pierwsza interpretacja nasuwa się niejako samorzutnie – okazja czyni złodzieja, choć trzeba przyznać, że brzmi to nieco banalnie (nie można jednak i tego wykluczyć). Kolejnym motywem przewodnim mógłby być zamiar wywołania w Kijowie i zachodnich

provincjach nacjonalistycznej „antyrosyjskiej histerii” i w efekcie pogromów ludności rosyjskiej i rusofońskiej (jak chociażby ten w Odessie z 2 maja), które następnie mogłyby uzasadnić interwencję zbrojną – w celu ochrony wspomnianych społeczności a przy okazji przywrócenia do władzy prezydenta Wiktora Janukowycza. Za tą ostatnią interpretacją przemawiają chociażby trzy fakty: 1) deklaracja wspomnianego polityka z 27 II 2014 roku, który – po ucieczce do Moskwy – zażądał od armii przywrócenia porządku konstytucyjnego, gdyż: „Staje się oczywistym, że na południowym wschodzie kraju i na Krymie nie toleruje się braku rządów i faktycznego chaosu, w którym szefowie ministerstw wybierani są przez zgromadzony na placu tłum” [1]; 2) deklaracja lojalności władz Autonomii wobec „starego reżimu” – uzgodniona zawczasu z centrum decyzyjnym w Moskwie; 3) 1 marca – W. Janukowycza zwrócił się do Rosji o pomoc zbrojną w celu zdławienia „antykonstytucyjnego przewrotu” i przywrócenia „legalnej władzy państwowej” [2].

Ceną za zdławienie rewolucji ukraińskiej byłoby oczywiście federalizacja kraju zagwarantowana konstytucyjnie, przystąpienie do Unii Eurazjatyckiej (która wówczas nabrałaby realnych kształtów) oraz uznanie secesji Republiki Krymu (to taka forma wynagrodzenia za wykonaną przysługę). Jednak jeszcze jedna okoliczność wskazuje na działania Kremla – aneksja półwyspu poprawia położenia strategiczne Rosji wobec NATO na flance południowej, zaś samą Ukrainę pozbawia „głębi strategicznej” w przypadku otwartego konfliktu zbrojnego. W tym ostatnim przypadku wystarczy spojrzenie na mapę regionu Morza Czarnego, Bałkanów i Bliskiego Wschodu.

Wspomniane okoliczności nie wyjaśniają jeszcze w sposób dostateczny okoliczności inkorporacji Krymu do FR, gdyż z punktu widzenia pragmatyzmu politycznego bardziej rozsądnym scenariuszem wydawało się utrzymanie „niepodległej” Republiki Krymu jako samodzielnego parapaństwa (faktycznego protektoratu). Wówczas to: 1) możliwe byłoby wygrywanie „scenariusza gruzińskiego” wobec Ukrainy; 2) Rosja mogłaby

wówczas silniej argumentować, iż secesja była wyrazem dążeń określonych aspiracji narodowych tamtejszych mieszkańców, z którymi ona nie ma nic wspólnego (casus Osetii, Abchazji, Górskiego Karabachu, Naddniestrza); 3) koszty międzynarodowej ukrytej interwencji byłyby dużo niższe i niewątpliwie wzmocniłyby spory wewnątrz NATO i UE (a tak pokazały małość zwolenników opcji Russia First oraz dostarczyły argumentów dla zwolenników „polityki powstrzymywania”); 4) koszty polityczne, społeczne i ekonomiczne utrzymania Krymu byłyby niższe (lecz wymagałoby to zawarcia porozumienia z Kijowem); 5) Rosja i tam odniosłaby wszystkie spodziewane korzyści geostrategiczne wynikające z położenia geograficznego „protektoratu”. Zamiast tego zdecydowano się na rozwiązanie doraźne, kosztem tych średnio- i długookresowych, gdyż w zanadrzu był już inny koncept – projekt Noworosji. I właśnie na tym polegało nieszablonowe myślenie decydentów z Kremla w tym prezydenta Władimira Putina – aby „uprawomocnić” swoją zdobycz zdecydowano się po prostu na „dobudowanie” sceny dla rozszerzenia działań polistrategicznych. I podniesienia stawki o którą toczy się gra. Zupełnie jak w pokerze. Z tą jednak różnicą, że jej reguły bardziej przypominają „rosyjską ruletkę”

II

Ruska Wiosna – z marca i kwietnia 2014 roku – była wyrazem buntu regionów południowo-wschodnich kraju przeciw EuroMajdanowi, szczególnie zaś „rewolucyjnemu przewrotowi”. Nie w obronie „reżimu Janukowycza”, lecz normatywnym ograniczeniom praw języka rosyjskiego (uchwalonym przez Radę Najwyższą, lecz zawetowanym przez p.o. prezydenta Ołeksandra Turczynowa) i uprzywilejowanej do pewnego stopnia pozycji społeczności rosyjskiej, uznawanej do tej pory za subetnos narodu ukraińskiego. Jej zwolennicy wskazują w tym przypadku na „odruch warunkowy” i oddolną organizację protestów, zaś przeciwnicy artykułują fakt inspiracji zagranicznej, pojawienia się nagle emisariuszy „znikąd”, którzy potrafili,

na zamówienie medialne, „organizować tłumy” złożone przede wszystkim z „turystów Putina”. Tym niemniej stosunkowo szybko się z tym uporano – co najlepiej dowodzi „żywołności” samej AntyMajdanowej kontestacji i jej źródeł, sprawności instytucji państwowych, które zdążyły już podporządkować się „rewolucyjnej władzy” i otrząsnąć się ze „stanu anarchii” oraz rzeczywistego zasięgu ruchu antyrewolucyjnego.

Nie zmienia to w niczym jednak faktu, iż źródła wojny noworosyjskiej tkwią dualnym modelem historii Ukrainy i jej paradygmacie rozwoju, naturze republiki oligarchicznej – a przede wszystkim w „rasizmie społecznym” wobec Donbasu (teza Marty Studennej-Skrukwy) oraz fakcie odsunięcia od władzy państwowej w Kijowie Donieckich – paradoksalnie głównych orędowników „niepodległej USRR”. Tym samym – o ile EuroMajdan opowiadał się za pewną (europejską) wizją przyszłości, o tyle Rуска Wiosna była wyrazem pewnym resentymentów, związanych z „radziecką” przeszłością. Było to równocześnie klasyczne zderzenie idei nowoczesnego (nowożytnego) narodu z przednowoczesnym (przednowożytnym) neotrybalizmem.

W rewolucyjnym EuroMajdanie Rosja zdawała się jednak dostrzegać zarzewie wojny domowej, która po „przewrocie lutowym” miała rzekomo także ogarnąć regiony południowo-wschodniej Ukrainy. Kiedy jednak władza porewolucyjna dowiodła swej sprawności i doprowadziła do wygaszenia Ruckiej Wiosny oraz uznania swej zwierzchności na niemal całym terytorium kraju został uruchomiony projekt „Noworosja”. Noworosja – jak dowodzi tego konflikt zbrojny w Donbasie – to nowe/stare określenie rusofońskiej Ukrainy, które odwołuje się wprost do koncepcji „dwóch Ukrain”, tak zanegowanej w dyskursie publicznym nad Dnieprem, jeszcze w latach 1990’. Wspomniany koncept zakłada zatem zderzenie kulturowe między ideą narodowo-ukraińską (w znaczeniu zachodnioeuropejskim) a rusofońską „tutejszością” oraz traktuje wszystkich przedstawicieli społeczności rosyjskojęzycznych, jako monolit (podobnie zresztą rzecz wygląda z „nacionalistami”) – w skład

którego wchodzi zarówno rdzenni Rosjanie, nieukraińskojęzyczni Ukraińcy, jak i „ludzie radzieccy” czy też Ruskie. O ile tego rodzaju myślenie jest dopuszczalne w przypadku Federacji Rosyjskiej, która jest spadkobiercą wieloetnicznego dziedzictwa imperialnego z okresu carskiego, czy ZSRR, to w przypadku Ukrainy jest to zwykły anachronizm historyczno-społeczny. To jednak nie powinno być także zaskoczeniem, gdyż sama idea Noworosji to odwołanie się do przeszłości – dla jednych carskiej, dla drugich – radzieckiej. Jednym słowem poszukiwanie ideału czarnomorskiej Arkadii, poprzez odwołanie się do wyidealizowanej historii Rosji.

Z drugiej jednak strony teraźniejszość i przyszłość Ukrainy zawiera w sobie zarówno pierwiastki narodowo-ukraińskie (same w sobie zróżnicowane wewnętrznie), jak i rusofońskie (także niejednorodne w swej istocie) – są to jednak pewne formy „skrajności” (a co z formami przejściowymi czy też regionalizmami?) nakreślone przez ideologów i polityków, gdyż koncepcji narodu jako takiej nigdy nie należy traktować jako zdeterminowany monolit, lecz pewien ideał społeczny, który sam przez się zawiera w sobie pewne podobieństwa i różnice. Eksponowanie wyartykułowanych różnic oraz negowanie podobieństw kulturowych zawsze prowadzi do konfliktów społecznych (narodowościowych). Stąd także opozycja (ukraińskojęzyczna) Ukraina – (rusofońska Ukraina) Noworosja, tak charakterystyczna dla zwolenników i orędowników separatyzmu oderwania „kresów południowo-wschodnich”.

To także nasuwa jeszcze jedną refleksję historiozoficzną i geopolityczną zarazem – projekt Noworosji wpisuje się w ideał Wielkiej Rosji (tej z XIX wieku), zaś współczesna Ukraina – to „niezamierzony” remake tradycji wielokulturowej i wieloetnicznej I Rzeczypospolitej. W tym ostatnim przypadku można nawet zaryzykować twierdzenie, że najpełniej dawnego „ducha” Rzeczypospolitej reprezentuje właśnie Ukraina – ze swą wielokukulturowością i subetnicznością narodu ukraińskiego; na jej korzyść przemawia także istnienie oligarchatu (odpowiednik

kresowych królewiatek) a nawet „kozaczyzny” (separatyści noworosyjscy). A stanowisko Kremla? Ta prowadzi dokładnie taką samą politykę w XXI wieku, jak w czasach pierwszych Romanowów – wygrywania niezadowolenia „wykluczonych” oraz „zbierania ziem ruskich”. To dowodzi też pewnej ironii Klio – gdyż raz historia pojawia się jako tragedia (grecka), a powtarza już jako farsa. Ze wspomnianej „powtarzalności” historii można naturalnie snuć także wnioski na temat określonych „praw dziejowych”.

III

Nakreślone w poprzednim akapicie paralele nie zmieniają oczywiście w niczym postaci rzeczy, iż w określonej rzeczywistości geopolitycznej czy przestrzeni społecznej projekt „Noworosja” okazał się zwykłym fantazmatem. Po drugie polityka W. Putina wobec EuroMajdanu (2013–2015) wpisuje się w określoną tradycję rosyjską a jej zasadnicze wyznaczniki zostały zakreślone całe stulecia temu. Dlatego też implozji ZSRR i powstaniu niepodległej Ukrainy towarzyszyła retradycjonalizacja polityki zagranicznej, jak i postrzegania społecznego wobec tej ostatniej. Dokładniej – historia cofnęła się do początków XX stulecia – wystarczy w końcu porównać współczesną narrację na temat genezy państwowości naddnieprzańskiej i Noworosji. Ta jest niemal wierną kopią rozważań rosyjskich imperialistów z lat 1905–1917.

Ponadto, warto zauważyć, iż swego rodzaju „patronem” utworzenia drugiego państwa rosyjskiego, właśnie na obszarze Noworosji jest nie kto inny, jak „czarny baron” rewolucji bolszewickiej – gen. Piotr Wrangel – ostatni dowódca białych w wojnie domowej. Otóż on, już po klęsce wojsk gen. Antona Denikina (polskiego pochodzenia, ze strony matki) oraz rozpoczęciu przez marszałka Józefa Piłsudskiego wyprawy kijowskiej na wiosnę 1920 roku zaproponował Francji stworzenia podmiotu geopolitycznego, który miałby stanowić swoistą alternatywę społeczno-gospodarczą wobec republiki radzieckiej oraz element „kordonu sanitarnego”. Projektowane Państwo

Rosyjskie swym zasięgiem miało zatem obejmować obszar guberni taurydzkiej po dolny Dniepr, Zagłębie Donieckie oraz ziemie Kozaków dońskich i kubańskich. Byłby to zatem podmiot geopolityczny rozciągający się na europejskiej części Wielkiego Stepu od Morza Czarnego aż po Morze Kaspijskie (Powołże) i Kaukaz. Gdyby wspomniany koncept „ujrzałyby światło dzienne” to mielibyśmy niezmiernie ciekawy eksperyment historyczno-polityczny, co najmniej na miarę późniejszej Republiki Chińskiej na Tajwanie (1949) lub Republiki Korei [3].

Z perspektywy Kremla Rosja jedynie broni swego stanu posiadania, swojej tradycyjnej strefy bezpieczeństwa i swego dziedzictwa historycznego; i niejako przy okazji rzuciła ona wyzwanie mocarstwu globalnemu, które w jego opinii kieruje się „teorią hegemonicznej stabilności”. Zwraca się przy tym uwagę, iż zaangażowanie i aktywność geostrategiczna USA – prowadzona w imię demokratyzacji, praw człowieka oraz wolnego rynku – w określonych regionach świata prowadzi do destabilizacji określonych państw (Afganistan, Irak, Libia). Oprócz interwencji zbrojnych, skutecznym narzędziem ekspansji Stanów Zjednoczonych – zdaniem Moskwy – jest strategia „kolorowych rewolucji”, która uchodzi za skuteczne narzędzie obalania reżimów nieprzychylnych Zachodowi przy pomocy opozycji wewnętrznej. Po zakończeniu EuroMajdanu, jak pokazało to zabójstwo Borysa Niemcowa, Federacja Rosyjska obawia się właśnie realizacji wspomnianego scenariusza we własnym kraju. Podobne fobie istniały zresztą już po Pomarańczowej Rewolucji, a ich zwieńczeniem okazał się ruch protestu społecznego „białych wstążek” z przełomu 2011 i 2012 roku (tzw. protesty na Pl. Błotnym).

Czy działania Moskwy na Ukrainie mają zatem charakter wyprzedzające i jedynie na celu określone pozycjonowanie Federacji Rosyjskiej na arenie międzynarodowej? Trudno na to w sposób jednoznaczny odpowiedzieć, choć trzeba zauważyć, że „Pod koniec XX wieku – pisze George Friedman – rosyjskie

mocarstwo wycofało się dalej na wschód, niż w ciągu ostatnich kilku stuleci. Podczas zimnej wojny posunęło się dalej niż kiedykolwiek. W nadchodzących dekadach Rosja usadowi się gdzieś pomiędzy tymi dwiema liniami" [4]. Konflikt donbaski pokazuje, że „prawa wielkich przestrzeni” nie straciły na swej aktualności, choć zmieniło się zasadniczo ich postrzeganie i reinterpretacja.

Niemniej fantazmat Noworosji okazuje się „przedwczesnym projektem” niemniej o daleko idących konsekwencjach społecznych i geopolitycznych; niemal identycznie było z projektem Ukrainy na początku XX stulecia. Otóż dlaczego? Po pierwsze – niezależnie od końcowych rezultatów konfliktu na wschodzie Ukrainy wystąpiło już zjawisko „polityzacji etniczności” społeczności rosyjskiej w tym kraju, co oznacza nie tylko redefinicję narodu państwowego, lecz i „radykalizację” postulatów i potencjalnych aspiracji rusofonów. Po drugie – idea Noworosji, padła już na określony grunt – a więc stała się pewnym konceptem intelektualnym i politycznym o jasno zarysowanych granicach. Wystarczy zatem poczekać aż „ziarno wykiełkuje” i wówczas to okaże się w praktyce, na ile można ją wypełnić realną treścią. Po trzecie wreszcie – rosyjskojęzyczna część kraj już została naznaczona (może raczej „napiętnowana”) pojęciem Noworosji, co w dalszej perspektywie prowadzi do redefinicji samej państwowości ukraińskiej i jej zasięgu etnoterytorialnego. Wspomniane uwarunkowania wymagają zatem określenia nowego paradygmatu rozwoju oraz zarzucenia koncepcji „niepodległej USRR”.

Z drugiej zaś strony Moskwa – o ile nie nastąpi porozumienie wielkich mocarstw w tej sprawie – zrobi wszystko, aby podnieść koszty politycznego i gospodarczego zaangażowania krajów UE i USA na Ukrainie, a tym samym uczynić je „niestrawnymi” dla klasy politycznej i opinii publicznej, zwłaszcza w obliczu „końca Zachodu” oraz poczucia zagrożenia ze strony fundamentalistów islamskich. Jakie kierują nią pobudki? Odpowiedź na to pytanie jest już stosunkowo prosta. Po

pierwsze – Rosja, jako wielkie mocarstwo kontynentalne, przekonane o swojej misji cywilizacyjnej i potencjale geopolitycznym, nie może ugiąć się przed „presją zewnętrzną”, chyba, że mówimy o ewidentnej klęsce militarnej, gdyż władza W. Putina utraci tym samym legitymizację „sakralną” w oczach „społeczeństwa” (stąd też straszenie eksportem „kolorowej rewolucji” i równoczesne „idealne” wytłumaczenie dla nasilenia tendencji autorytarnych). Po drugie – odpowiedź tkwi w naturze samej geografii: Federacja Rosyjska odwołująca się do zasad Realpolitik ciągle ma za punkt odniesienia widmo „Barbarossy” z 1941 roku. Po trzecie, wreszcie – także sama „wspólnota transatlantycka” nie jest jednolita w swej materii, zwłaszcza kiedy pamięta się o osi geopolitycznej Paryż-Berlin-Moskwa.

Natomiast pozyskanie przez Zachód Ukrainy nie tylko paraliżuje wszelkiego rodzaju projekty reintegracyjne przestrzeni poradzieckiej z Unią Euroazjatycką na czele, lecz dodatkowo 1) neutralizuje rosyjską obecność wojskową na Białorusi (odcięcie zgrupowania zachodniego w przypadku uderzenia w kierunku północno-wschodnim), przez co wzmacnia pozycję Balticum i podmiotowość krajów Kaukazu Południowego (Gruzja, Azerbejdżan, nawet Armenia) oraz 2) naraża Moskwę na utratę nie tylko dostępu do Bliskiego Wschodu, lecz i pozbawia „przestrzeni” wojskowej na Wielkim Stepie od Donu po Wołgę (kierunek wołgogradzki). W tej sytuacji FR – jak nadal rozumuje się na Kremlu – stanęłaby wówczas w obliczu katastrofy militarnej porównywalnej przynajmniej do tej z lat i jesieni 1941 roku, jeśli nie gorszej. Problem w tym, że nikt przy zdrowych zmysłach w ramach NATO (Europie, Stanach Zjednoczonych) nie proponuje ponownego marszu na Rosję, bo i w jakimże to celu? Neutralizacja Ukrainy – aneksja Krymu i podtrzymywanie fantazmatu Noworosji gwarantuje jednak Moskwie jej bezpieczeństwo militarne i adekwatną pozycję w regionie, lecz nie zapewnia odpowiedniego statusu mocarstwa globalnego.

IV

Rosja wywiera zatem destrukcyjny wpływ na sytuację wewnętrzną

Ukrainy a równocześnie ją stabilizuje – oto cały paradoks stosunków między Kijowem a Moskwą po zakończeniu EuroRewolucji. Problem w tym, że Kreml licząc na powtórkę „scenariusza osetyjskiego” z 2008 roku, przeliczył się tym razem z reakcją międzynarodową i został po prostu, wskutek geopolitycznej dekoniunktury, zapędzony przez USA i UE w przysłowiowy „kozi róg”. Państwa Zachodu nie dały sobie narzucić określonych reguł postępowania (militaryzacja polityki), lecz postawiły na bardziej czasochłonnego osłabienie pozycji imperialnej Federacji Rosyjskiej i podniesienie kosztów ograniczonej, w końcu, agresji wobec Ukrainy. W rezultacie doprowadziły do samoizolacji dyplomatycznej Moskwy, jak i (perspektywicznego) ograniczenia rozwoju jej potęgi militarnej, bez potrzeby inspirowania nowego wyścigu zbrojeń, tego chociażby na wzór nowej Zimnej Wojny.

Inna rzecz, że dla Stanów Zjednoczonych, kryzys Ukrainy to konflikt peryferyjny, gdzieś na obrzeżach świata zachodniego, który absorbuje znaczny potencjał eurazjatyckiego ośrodka siły a przy okazji wzmacnia ich pozycję jako „mocarstwa europejskiego”, bez konieczności angażowania dodatkowego potencjału imperialnego. Z drugiej także strony wzmacnia pozycję Waszyngtonu wewnątrz Unii Europejskiej oraz stanowi coraz bardziej wyraźną inspirację do inicjowania debaty na temat integracji politycznej i wojskowej. Byłoby także doprawdy ironią historii, gdyby okazało się, iż wojna noworosyjska była punktem przełomu, który zainicjował powstanie nowej potęgi (w rozumieniu klasycznym) – Imperium Europejskiego. Wówczas to sama Rosja znalazłaby się w geopolitycznych kleszczach między Chinami a Europą, niczym II Rzeczpospolita między III Rzeszą a ZSRR.

Możliwy jest i oczywiście inny scenariusz rozwoju wypadków. „Czas gra na niekorzyść Rosji. I dlatego, że naród się kurczy, i dlatego, że od upadku komunizmu nie zrobiono niczego dla modernizacji gospodarki i zmniejszenia jej zależności od

monokultury surowcowej [...]. Rosji nie zmieniają demonstracje moskiewskich ani petersburskich demokratów. Nie doczeka się rewolucji. Prędzej spisku pałacowego [...]. W dłuższej perspektywie kraj będzie grawitować w stronę Zachodu, bo takie są jego interesy, zwłaszcza zważywszy na muzułmańskie podbrzusze Rosji w Azji Środkowej i potęgę chińskiego sąsiada na Dalekim Wschodzie” [5]. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, iż wobec takich ośrodków siły jak ChRL, UE czy też USA Federacja Rosyjska nie dysponuje adekwatnymi atrybutami potęgi. Po co zatem budzić w Europie „śpiącego olbrzyma”?

Autorstwo: dr Robert Potocki

Zdjęcie: Ivan Bandura (Flickr.com)

Źródło: Geopolityka.org

PRZYPISY

[1] R. Potocki, Secesja Krymu (glosariusz), [w:] Czas EuroMajdanu, red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych, Warszawa 2014, s. 914.

[2] Ibidem, s. 914–920.

[3] R. Potocki, „Państwo krymskie” w 1920 roku, „Przegląd Wschodni” 2000, t. VI, z. 4(24), s. 843–868.

[4] G. Friedman, Następne 100 lat. Prognozy na XXI wiek, AMF Plus Group, Warszawa 2009, s. 87.

[5] A. Lubowski, Świat 2040. Czy Zachód musi przegrać?, Znak, Kraków 2013, s. 241.